

ISSN 1426-0042



ECHO



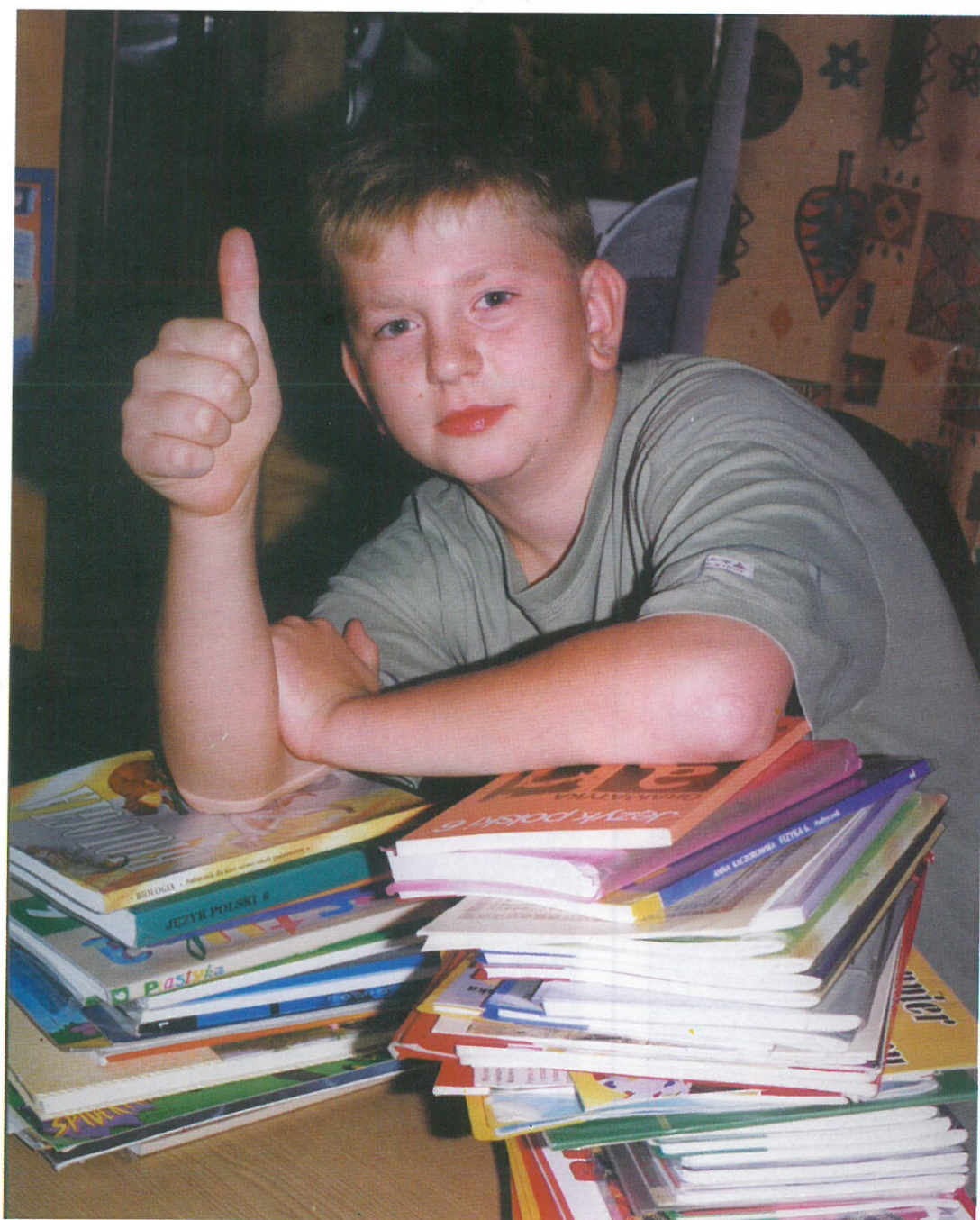
PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 9 (57)

WRZESIEŃ

1999 ROK

CENA 1 zł



**K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I**

W numerze m.in.:

- Wiadomości z Pożowskiej
- Wspomnienia tamtego września
- Rozmowa z dyr. Gimnazjum
- Pożowskie pomniki cz. IV
- Kulturalni ludzie

Przysłowia na wrzesień

Skoro wrzesień, to już jesień, ale jabłek pełna kieszeń.

* * *

Wielka dla zboża i siewki wygoda, gdy w święty Idzi (1.IX) przyświeca pogoda.

* * *

W św. Idziego ładnie, śnieg późno spadnie.

* * *

Siew na Matkę Boską Siewną oziminkę da przedziwną.

* * *

Święty Mateusz (21.IX) chmiel z tyczek odziera i też miód z ulów podbiera.



WRZEŚNIOWI SOLENIZANCI

Beata (6.IX) - imię żeńskie pochodzenia łacińskiego, jego pierwotne znaczenie z łac. bogata, wspaniała, szczęśliwa. Imię Beata często nadawane w przeszłości (m.in. nosiła je Beata z Kościeleckich, żona Olbrachta Łaskiego), w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nadal jest popularne w Polsce. Beata to dziewczyna (kobieta) pełna wdzięku osobistego, lubi być adorowana i żyć wygodnie. Pomaga tym, których nosi w sercu, chroni słabszych i zakochanych. Czasami brak jej dyplomacji, lubi też zbujać ale i umie uroczo odmawiać. Jej znakiem roślinnym jest koniczyńka. Zdrobieniem imienia jest: Beatka, Atka.

Damian (27.IX) - imię męskie przejęte z łacińskiego, Damianus, związane jest prawdopodobnie z imieniem greckiej bogini Damios. Jego etymologia nie jest jednoznaczna, niektórzy twierdzą, iż oznaczało pierwotnie, pogromca, poskramiacz. W środkach źródłowych polskich poświadczane od XIII w. jako Damijan (1224) i Demijan (1405), później rzadkie. Obecnie znów jest nadawane i staje się modne. Zdrobnienia: Damianek, Damianus.

REDAKCJA:

Bożenna Furtak - redaktor naczelny
Teresa Dymek

Oprawa plastyczna: Elżbieta Urbanek
Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Elżbieta Polak, Małgorzata Szpyra,
Zdzisław Milanowicz, Jan Białowąs, Mirosław Król

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,
ul. Lubelska 93, tel. 881-62-69

Druk: Zakład Poligraficzny "Wisła" ul. Rybacka 2,
24-100 Puławy, woj. lubelskie, tel./fax 081 8874964

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.

Z DZIECINNYCH LAT

Zuzanna Spasówka

Pamiętam, gdy do szkoły biegłam jeszcze zaspana, mama wciskała mi kromkę chleba:
„Weź, bo nie jadłaś nic z rana.“
A gdy na pierwszą przerwę bieglśmy na oślep, z kminkiem, czarnuszką, czasem makiem.
Ach, jak smakował mi ten chleb.
Pamiętam pierwszych żołnierzy, jak do oczyszczonych stron wracali, witani chlebem i solą - jedli, płakali, żalowali.
Pamiętam, gdy komuś z domu w drogę iść było trzeba, kładł do tobołka kromkę szarego chleba.
Pamiętam pannę młodą w dniu, w którym ślubowała. Na progu, na nową drogę życia, matka bochen chleba jej dawała, mówiąc:
„Oby wasza rodzinna chata była obfita w chleb i bogata“.

* * *

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew - ojców groby -
I pomniki starej doby?

O te skarby, te obrazy
Prostej duszy i przyrody,
Chwytaj pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy
A schwycone pozostaną...

Wincenty Pol



ODSZEDŁ OD NAS



14 sierpnia odszedł z grona żyjących zasłużony dla społeczności naszej gminy Aleksander Sykut - Wójt Senior.

Urodził się 12 lipca 1912 roku w Końskowoli w rodzinie rzemieślniczej. Tradycje rodzinne kontynuował pracując w Lubelskiej Spółdzielni „Włókno Krajowe”. W latach 1961-1972 pełnił funkcję Przewodniczącego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Końskowoli. Za jego kadencji cała gmina zmieniła swoje oblicze, a w kronice osady czytamy, iż wówczas „przez Końskowolę przeszedł huragan”. Efektem wyłożonej pracy tego okresu było wiele kilometrów dróg o nawierzchni asfal-

towej oraz wiele obiektów użyteczności publicznej.

Posiadał dar przekonywania i zjednywania sobie ludzi, co owocowało licznymi czynami społecznymi.

Po przejściu na emeryturę nadal bliskie Mu były sprawy ludzkie i gospodarcze. Był zawsze gotowy nieść pomoc, służyć radą, nie szczędził słusznym słów krytyki ale również słów uznania dla pozytywnie załatwionych spraw. Już do historii przeszło Jego słynne powiedzenie „może być”, co oznaczało, że jest bardzo dobrze. Całe życie był społecznikiem i takim pozostanie na zawsze w pamięci społeczeństwa gminy.

Z żalem żegnaliśmy Zmarłego 17 sierpnia w kościele i na cmentarzu w Końskowoli. W ostatniej drodze obok rodziny towarzyszyli Mu przedstawiciele władz, zakładów pracy, przyjaciele, licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy oraz orkiestra dęta, której sympatykiem i orędownikiem był przez całe życie.

W drodze powrotnej z cmentarza jeden z członków orkiestry stwierdził, iż „Pana Sykuta będzie brakować w scenerii Końskowoli tak, jak w polskim krajobrazie brakuje jesienią bocianów.“

Wiadomości z Pożowskiej Radni nie urlopowali

Nasi radni nie mieli przerwy urlopowej, tak jak to jest praktykowane w innych samorządach. W okresie wakacji Rada Gminy Końskowola obradowała na dwóch sesjach, podejmując ważne decyzje.

W sesji 22 lipca uczestniczył Kierownik Zakładu Planowania Przestrzennego Towarzystwa Urbanistów Polskich w Lublinie p. Marek Kozłowski, który przedstawił Wysokiej Radzie formalno-prawne uzgodnienia „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Końskowola” (o stanie merytorycznym już pisaliśmy). Po wyjaśnieniu wątpliwości zgłaszanych przez radnych, podjęto uchwałę (15 głosami „za”) w sprawie powyższego studium, które jest konsekwencją wcześniejszych rozmów i ustaleń. (W następnym numerze przedstawimy szczegółowe założenia)

Przedmiotem długiej dyskusji była zmiana lokalizacji gimnazjum w Końskowoli. Nad tym tematem obradowały również stałe komisje Rady. Przypomnijmy, że jeszcze w lutym podjęto decyzję o budowie gimnazjum przy istniejącej szkole w Końskowoli. Obecnie brano również pod uwagę plac przy ul. Pożowskiej (za kotłownią WODR). W wyniku dyskusji i głosowania Wysoka Rada ponownie zdecydowała o lokalizacji nowego budynku gimnazjum i sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Końskowoli. W ten sposób zostanie utworzony zespół szkół. Głosowanie przebiegało w sposób następujący: Za zmianą lokalizacji - 3 głosy, przeciw - 5, wstrzymujących się - 8 głosów.

Prezes MPWiK w Puławach p. Grzegorz Nakonieczny poinformował, że Rada Miasta Puławy podjęła uchwałę o podwyższeniu stawek za m³ wody i ścieków. Podwyżka wynikała z tego, iż Zakład Bacutil dostarczający 30% ścieków przestał funkcjonować. W związku z tym Wójt Gminy Końskowola zaproponował konieczność zmiany tych stawek w naszej gminie. Podyktowane jest to tym, że

ścieki z naszego terenu odprowadzane są do Puław. Na forum Rady zdecydowano o powstrzymaniu się z podjęciem tej decyzji do sesji wrześniowej. Jednocześnie zobowiązano Zarząd do przeprowadzenia negocjacji i opracowania raportu o ilości odprowadzanych ścieków i pobieranej wody.

15 głosami „za” podjęto uchwałę w sprawie zaciągnięcia długoterminowej pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie w wysokości 162.800 zł, z przeznaczeniem na kanalizację.

Wysoka Rada powołała zespół opiniujący kandydatów na ławników ludowych, w skład którego weszli radni: Aleksander Lewtak, Zdzisław Milanowicz, Janina Bernat, Jan Domański, Witold Popiołek oraz Wójt Stanisław Gołębiowski.

Temat lokalizacji budynku gimnazjum powrócił jeszcze raz na sesji sierpniowej, za sprawą inicjatywy uchwałodawczej 7 radnych. Inicjatywa ta zrodziła się po zasięgnięciu opinii nauczycieli i mieszkańców gminy. Sugerowano w niej, aby na ulicy Pożowskiej wybudować kompleks szkolny z zapleczem sportowym i socjalnym. Podjętej wcześniej decyzji nie zmieniono, przeciw głosowało 11 radnych.

W dalszej części sesji radni wysłuchali informacji o przebiegu wykonania Budżetu Gminy Końskowola za I-sze półrocze 1999 r. Wynika z niego, iż dochody zrealizowano w 53,35%, a wydatki w 42%. Do najważniejszych inwestycji gminnych będących w trakcie realizacji należą: wodociąg w Stoku, kolektor sanitarny w Starej Wsi, Strażnica OSP w Opoce, ulica Różana i droga w Lesie Stockim.

Wśród interpelacji zgłaszanych przez radnych przeważają sprawy związane z utrzymaniem i oznakowaniem dróg, oświetleniem ulicznym, zainstalowaniem lub udrożnieniem przepustów oraz egzekwowaniem należnych podatków.

Zasłyszane w powiecie

Dzielnicy bliżej obywatela

Do wprowadzonych już w naszym kraju reform, od 1 października dołączy zmiana struktur policyjnych. Obok istniejącej Powiatowej Komendy Policji w Puławach w naszym powiecie zostaną powołane dwa duże Komisariaty Terenowe w Kazimierzu Dolnym i Kurowie, z 25 osobową obsadą każdy.

Komisariat w Kazimierzu Dolnym obejmie teren: miasto i gminę Kazimierz, miasto i gminę Nałęczów oraz gminę Wąwolnica. Komisariat w Kurowie obejmie gminy: Kurów, Markuszów, Żyrzyn i Baranów.

Dotychczasowe Komisariaty Policji w Końskowoli i Janowcu staną się samodzielnymi rewirami dzielnicowymi z dotychczasową obsadą. Ich głównym zadaniem będzie prewencja, natomiast postępowanie przygotowawcze przejmie KPP w Puławach.

Odznaczeni ludowcy - w tym też nasi

Już przed wojną istniał na terenie powiatu puławskiego zorganizowany ruch ludowy, który uaktywnił się szczególnie podczas okupacji hitlerowskiej. To właśnie ten region był kolebką Batalionów Chłopskich - zorganizowanej wsi polskiej w walce z okupantem.

Z racji 60-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej Prezydent RP przyznał ludowcom z naszego powiatu krzyże partyzanckie i krzyże Batalionów Chłopskich.

17 sierpnia w Starostwie Powiatowym odbyła się podniosła uroczystość, w trakcie której udekorowano 30 odznaczonych ludowców. Wśród odznaczonych znaleźli się również mieszkańcy naszej gminy. Krzyż partyzancki otrzymał Jan Oleśkiewicz z Pożoga, zaś krzyże BCH: Tadeusz Gębał z Młynek, Józef Jasiocha z Młynek, Julian Lipnicki z Wronowa i Stanisław Sykut z Młynek.

Odznaczenia wręczali: Starosta Henryk Wieczorek, major Czesław Ponieważ oraz profesor Leon Bornus.

Jak nas widzą, tak o nas piszą

Na początku września ukazał się pierwszy numer nowego pisma „Głos Ziemi Puławskiej”, wydawanego przez s.c. „Sybilla”. Ten dwutygodnik zaistniał na rynku z inicjatywy Rady Powiatu i Rady Miasta Puławy, a jego celem jest współuczestnictwo w procesie samorządności regionu.

We wspomnianym numerze zamieszczono obszerny artykuł zatytułowany „Górą Końskowola”, którego końcowy fragment z podtytułem „Lepsi ludzie” pozwalał sobie przytoczyć:

„Zamożności i gospodarności rolników gminy końskowskiej zazdroszczą w wielu regionach. Nic dziwnego. Róża z Końskowoli kwitną w wielu krajach Europy. Przed wieloma willami w Polsce można zobaczyć świerki, tuje, cisy, jałowce, berberysy wyhodowane w Końskowoli. A to jest powód do dumy, satysfakcji i do pogody ducha. Dlatego ludzie z okolic Końskowoli - jak twierdzą w tych stronach - są pogodniejsi niż gdzie indziej. I ponoć bardziej życzliwi.”

Autorem artykułu jest Zbigniew W. Fronczek.

B.F.

1 września 60 lat temu

To miał być zwyczajny dzień. Koniec lata - początek roku szkolnego. Dla niektórych, tak jak i dziś początek nauki w szkole, dla innych kolejny etap edukacji. Dzień spotkań po wakacyjnej przerwie, wymiany wrażeń i doświadczeń z przeżytych przygód. Dzień spotkań z kolegami, nauczycielami i szkołą. Kolejne godziny może szarego ale spokojnego i bezpiecznego życia.

Wydawało się, że to będzie zwyczajny dzień...

„Uwaga, uwaga! przeszedł koma trzy

Ktoś biegnie po schodach

Trzasnęły gdzie drzwi

Ze zgłębku i wrzawy

Dźwięk jeden wybucha i rośnie

Kołuje lekko głos syren w oktawy

Opada - i wznosi się jęk

Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!”

(„Alarm” Antoni Słonimski)

Od 60 lat, 1 września to nie tylko data rozpoczęcia nowego roku szkolnego. To przede wszystkim rocznica wybuchu II wojny światowej.

Wczesnym rankiem, w piątek 1.IX.1939 roku wojska hitlerowskich Niemiec rozpoczęły niczym nieusprawiedliwioną agresję na Polskę. Zaczął się najstraszliwszy okres w dziejach ludzkości! Czas pogardy i zbrodni, odrzucenia wszelkich wartości norm i uczuć.

Naród polski jako pierwszy padł ofiarą hitlerowskiej żądzy panowania nad światem.

Nie ma takich słów, którymi można by było opisać bohaterstwo i poświęcenie z jakim nasi przodkowie bronili Ojczyzny 60 lat temu.

Świadectwem tej ofiary są pomniki obrońców Westerplatte, Helu, Modlina, żołnierzy spod Kocka, Tomaszowa i Lwowa, znad Bzury i Buga, żołnierzy Kresów Wschodnich oraz cmentarze i pojedyncze, często bezimiennne mogiły żołnierzy września, którzy do końca ukochali Polskę i wolność.

Robert Polak



1 września obecnego roku pamięć poległych w czasie wojny mieszkańców Gminy Końskowola została uczczona przez złożenie kwiatów pod pomnikiem w Rynku. Przy dźwięku syren kwiaty złożyli uczniowie gimnazjum oraz delegacje zakładów pracy

WSPOMNIENIA TAMTEGO WRZEŚNIA

Wrzesień to czas refleksji, okrutnych wspomnień roku trzydziestego dziewiątego. Jak mocno to tkwi w pamięci ludzi, którzy byli wówczas młodzi, wynika z poniższych wypowiedzi. Zgodnie z sugestią niektórych rozmówców, zachowujemy anonimowość.

Pierwszy dzień wybuchu wojny był jak każdy inny. Nie były tak jak dziś rozpowszechnione środki masowego przekazu (radio, telewizja i t.p.). O tym, że wojna wisi na włosku mówiono wcześniej, jednak nikt się nie spodziewał jej tak nagle.

Miałam wtedy 22 lata i byłam mężatką z dwuletnim synem. Gdy dotarła do nas ta wiadomość bałam się o najbliższych. Na szczęście Końskowola nie odczuła bolesnie skutków wybuchu wojny tak, jak inne bombardowane i ostrzeliwane miejscowości.

S.O.

Gdy wybuchła wojna byłem w wojsku, od czerwca 1939 r., w jednostce w Koronowie. Gdy zaczęła się mobilizacja i pełny stan gotowości pod koniec sierpnia, przegrupowano nas w rejon Tuchola - Chojnice. Miałem wtedy 30 lat, służyłem w piechocie. O zbliżającej się burzy wojennej wiedzieli wszyscy, przeżywali to w różny sposób, w zależności od charakteru. Kontrolowano korespondencję wysyłaną do rodzin i przychodzącą od rodzin. Dla nas wojna zaczęła się 1 września już o 3.00, było jeszcze ciemno gdy zaalarmowano nas o nadsłuchaniu ciężkiej artylerii niemieckiej. Nasze wojsko było prawie o krok od granicy pruskiej. Ostrzeliwano nas przez cały dzień, do godz. 19.00. Byliśmy bezbronni wobec tak mocnej siły nieprzyjaciela. Oni mieli maszynowe karabiny, ciężki sprzęt bojowy, a my karabinki, które po każdym wystrale trzeba było ładować. Zmuszeni byliśmy do wycofywania się, brakowało amunicji i żywności. W okolicach Sochaczewa nastąpiło rozbrojenie naszych wojsk i dostaliśmy się do niewoli. Przemieszczono nas do Kutna. Pamiętam jak w wagonach towarowych przywieziono nam stos spleśniałego chleba. Trzeba było jakoś przeżyć, częstym pokarmem była zwykła śruta (rozdrobnione ziarno).

W. Kowalik

Przed pierwszym wrześniem były powołania do wojska. Powołani mieli odpowiednie karty i wpisy w dowodach. Byli zwolnieni od wykupu biletów i wszelkimi środkami lokomocji starali się dotrzeć do koszar. Mimo, że miałem skończone już 20 lat i dwa stopnie przysposobienia wojskowego POW, nie dostałem jeszcze karty powołania. Nasunęło się pytanie: - Co działać? Wiadomość o wojnie była zaskakująca, wszyscy czuli się przytłoczeni. Nie pochodzę z Końskowoli lecz z dawnego powiatu Kozienickiego (ok. 7 km od Wisły). Nasza wioska była blisko osiedla niemieckiego. Takie miejscowości jak: Leokadiów, Górny Leokadiów, Sosnów, Marianów, były już wcześniej zamieszkałe przez osadników niemieckich. Z dniem wybuchu wojny osadnicy ci stali się gospodarzami i wrogo byli nastawieni do Polaków. Czekali na wejście swoich wojsk, starali się zabezpieczyć im drogę wyznaczając strażę na głównych traktach. Zorganizowano masową zbiórkę kontyngentu dla wojska, między innymi zboża i ziemniaków. Odbywały się wysiedlenia Polaków ze skupisk niemieckich, a wsie były obstawiane kwaterującym wojskiem. Tak się zaczynały pierwsze tygodnie września, a o dalszych dniach i latach wojny można by było opowiadać bez końca.

W. Wiktorowski

We wrześniu 1939 roku miałam 17 lat. Mieszkałam z rodziną we wsi Wygoda k. Kurowa. Wiedzieliśmy z komunikatów radiowych, że wybuchła wojna, ale nie było to dla nas tak odczuwalne, bo na naszym terenie na razie nic się nie działo. U naszych sąsiadów Mizerackich było radio na słuchawki więc wiedzieliśmy na bieżąco co się dzieje w kraju.

W dniu 8 września poszłam do kościoła do Kurowa z moim przyszłym teściem. Po drodze mijaliśmy grupy uciekinierów. Ledwo zdążyłam wrócić do domu z kościoła, kiedy dał się słyszeć z nieba taki dziwny pomruk ...u.u.u. - to leciały od strony Warszawy niemieckie samoloty i bombardowały całą warszawską szosę i mijane miejscowości: Ryki, Garbów, Kurów, Markuszów. Uciekaliśmy z domu w panice - każdy w inną stronę. Pamiętam, że zamiast uciekać do lasu biegłam w stronę szosy i schowałam się w krzaku bzu, który rósł obok przydrożnego krzyża. W tym dniu moja rodzina nie poniosła żadnych strat ale u rodziny Zosików bomba wpadła do studni, zabiła im krowę i spaliła im się mieszkanie (przy oborze). W rodzinie Ratusów we wsi Chrzachów zostały zabite trzy osoby, ocalało tylko małe dziecko, które osłoniła upadająca matka.

G. Dymek

Żniwa roku trzydziestego dziewiątego przebiegały bardzo pośpiesznie, wszyscy chcieli zdążyć przed nieuchronną wojną. Rolnicy zaraz po wymłóceniu zakopywali worki ze zbożem z dala od zagrod. Bali się pożarów, bo przecież budynki były kryte strzechą. Wcześniej też przystąpili do siewów.

Potwierdzeniem komunikatów o wybuchu wojny w dniu 1 września były ciągle latające po niebie nad Wronowem samoloty. A niebo tego dnia było pogodne. W pierwszych dniach września w pobliskim lesie i nad Kurówką stacjonowało polskie wojsko. Choć byłem wtedy młodym chłopakiem, to coś mnie do tego lasu ciągnęło. Kiedy Niemcy przeszli przez Wisłę, polscy żołnierze z wronowskiego lasu wycofali się nad Bug. W miejscu ich pobytu znalazłem karabin z krzywą lufą i dwie skrzynki amunicji. Skrzynki zakopałem w sadzie, a lufę karabinu wyprostowałem między węglami chałupy. Za parę dni rosnący za stodołą dąb służył mnie i kolegom za tarczę. Karabin wkrótce straciliśmy i to przez przypadek. Jeden z chłopaków, który potem poległ w walce, poszedł z nim do lasu na dziki. Natknął się tam na Niemców, oczywiście karabin mu zabrali. Na szczęście nie wynikła z tego tragedia, bo ci Niemcy byli strażnikami leśnymi, kwaterowali we Wronowie przez długi czas, ale żadnej krzywdy miejscowej ludności nie wyrządzili. A amunicja przydała się potem w partyzantce. Strach paraliżował ludność bo samoloty niemieckie bombardowały Puławę, a to przecież tak blisko. Bomby leciały na most na Wiśle i koszarę. Tereny od obecnej ulicy Piaskowej do Wisły zostały zburzone.

M.P.

Tamten wrzesień to okrutny strach, widmo tragedii, cierpień i głodu - szczególnie dla starszych. Dla młodszych strach podszyty ciekawością jak to będzie z tym wrogiem. Dla mnie był to czas wielkiego niepokoju, a jednocześnie radości, bo czas narodzin mojego dziecka. Mówią, że jak się rodzą chłopcy to wojna murowana, a mnie włosy stawały na głowie, bo jeszcze nie narodzone a już widziałam je w szeregach. Na szczęście od Boga urodziłam zdrową córeczkę.

W.M.

Tuż przed pierwszym dzwonkiem

Jak wynika z informacji złożonych przez dyrektorów szkół w przeddzień nowego roku szkolnego, wszystkie placówki oświatowe z terenu gminy zostały bardzo dobrze przygotowane na przyjęcie uczniów. W czasie wakacji wszędzie trwały prace remontowe i porządkowe.

W szkole w Końskowoli zakończono remont instalacji elektrycznej oraz dostosowano budynek do pomieszczenia podstawówki i gimnazjum. Urządzono tu dwa gabinety dla dyrektorów, a dzięki zwiększonej o 40 tys. zł subwencji z przeznaczeniem na gimnazjum, wyremontowano łazienki na drugim piętrze.

W Pożogu został naprawiony dach oraz wykonano instalację odgromową. Istnieje tu pilna potrzeba wymiany okien, ale realizacja tego zadania uzależniona jest od finansów.

W Skowieszynie ogłoszono przetarg na remont dachu części mieszkalnej budynku szkolnego. Przeprowadzono renowację boiska, na którym umieszczono nowe bramki do piłki nożnej i kosza.

Również w Chrzachowie wraz z początkiem roku szkolnego dzieci wejdą na nowe boisko. Ta szkoła nie wymaga poważnych remontów, wszak istnieje dopiero kilka lat.

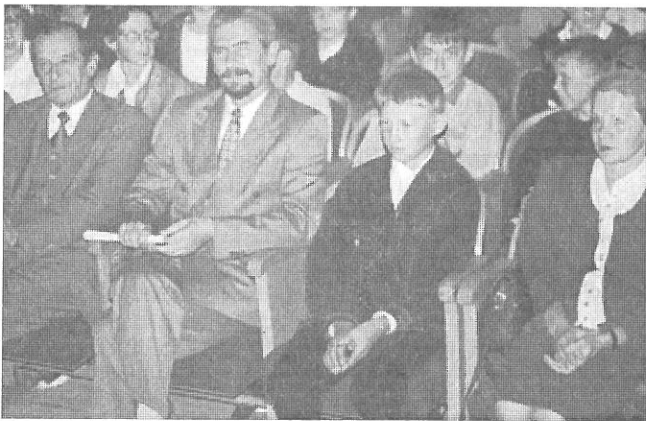
Gminne Przedszkole w Końskowoli zdaniem pani dyrektor jest bardzo dobrze przygotowane. Dzięki sponsorom urządzono plac zabaw, zaś alejki zostaną wyłożone kostką brukową.

Jak wiadomo młodzież gimnazjalna z terenu całej gminy będzie pobierać naukę w Końskowoli. Z tym wiąże się problem dojazdów. Nasze władze nie zabiegały o przydział słynnych już gimbusów, ponieważ dowóz młodzieży jest zapewniony przez komunikację zbiorową. Jeśli miejsce zamieszkania ucznia oddalone jest od szkoły o ponad 4 kilometry, wówczas będą zwracane koszty przejazdu. Dotyczy to miejscowości: Sielce, Stok, Las Stocki i Nowy Świat.

Decyzją MEN z rezerwy budżetowej państwa gminy otrzymały dotację celową z przeznaczeniem na zakup książek dla pochodzących z biednych rodzin uczniów klas IV szkół podstawowych i I klas gimnazjów. Podyktowane jest to wprowadzeniem nowych podręczników. W przypadku naszej gminy wspomniana dotacja wynosi: 1.790 zł dla klas IV i 1.651 zł dla gimnazjum.

Z wypowiedzi dyrektorów powiewa optymizm, czy dotyczy on również spraw merytorycznych, o tym na dalszych łamach „Echa”.

Bożenna Furtak

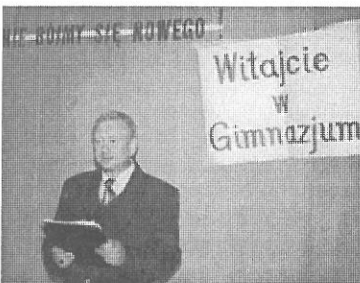


Inauguracja roku szkolnego

W pierwszym dniu września wszystkie szkoły wypełnił gwar odświętnie ubranych dzieciaków. Radość z powrotu do szkoły mieszała się z żalem po „zbyt” krótkich wakacjach. Na miejsce inauguracji gimnazjalnego roku szkolnego wybrano salę GOK. Uroczystości towarzyszyli przedstawiciele władz samorządowych, nauczyciele, rodzice oraz uczniowie.

Wraz z dniem 1 września weszła w życie reforma systemu oświaty. Nowym i bardzo ważnym elementem systemu edukacji jest gimnazjum. Jest to obowiązkowa szkoła dla uczniów w wieku 13-16 lat.

Rozmowa z mgr Sławomirem Skwarkiem



- dyrektorem Gimnazjum w Końskowoli

Panie dyrektorze ilu uczniów uczęszcza do gimnazjum?

- Na dzień dzisiejszy 135 uczniów, którzy uczą się w pięciu oddziałach.

Gdzie ulokowano gimnazjum i czy baza lokalowa spełnia swoje zadanie?

- Gimnazjum mieści się na drugim piętrze obecnej szkoły. Przekazano nam pięć sal lekcyjnych i pracownię internetową, w której prowadzone są również lekcje języka angielskiego. Lekcje fizyki, chemii, biologii i historii odbywają się raz w tygodniu w salach szkoły podstawowej. Z sali gimnastycznej korzystamy dwa razy w tygodniu, tzn. każda grupa ma jedną godzinę w-f na sali, a pozostałe dwie godziny w terenie. Jest propozycja, abyśmy w tym względzie korzystali z sali Domu Kultury i być może skorzystamy. Na dzień dzisiejszy mieścimy się, choć mogło być lepiej. Na pewno ten stan nie odpowiada obietnicom ministra, ale korzystamy z tego co mamy.

A co będzie w latach przyszłych?

- W przyszłym roku do gimnazjum uczęszczać będzie prawie trzysta dzieci, będzie nam wówczas potrzeba 11 pracowników. Prawdopodobnie zajmiemy całą górę, na której jest obecnie 9 sal. Odejdzie ósma klasa więc zwolni się trochę miejsca. Jest pewne, że będziemy pracować na dwie zmiany. Dwie klasy, czyli dzieci z Końskowoli będą rozpoczynać naukę później. W niedalekiej perspektywie, bo już na wiosnę, ruszy budowa nowego budynku gimnazjum, który rozwiąże ten problem.

Czy jest Pan zadowolony z decyzji Rady Gminy o lokalizacji planowanej budowy?

- Nie, moim zdaniem za dużo dzieci będzie zgrupowane w jednym miejscu. Gdyby gimnazjum powstało na wolnym terenie, wówczas można by było utworzyć w Końskowoli również szkołę średnią.

Czy zdaniem Pana nauczyciele są przygotowani do pracy?

- Tak. Program jest trochę inny, nastawiony bardziej na pokazywanie drogi, ale przedmioty się nie zmieniły. Będziemy przygotowywać dzieci do świadomego wyboru zawodu i dalszej drogi edukacji. Nauczyciele będą też korzystać z różnych form dokształcania.

To Pan dokonał wyboru nauczycieli, czym się Pan kierował?

- Kierowałem się przede wszystkim kwalifikacjami, wynikami w pracy i zaangażowaniem. Poza tym znam tych ludzi, zobaczmy czy moja opinia w tym względzie się sprawdzi. Pozwolę sobie wymienić obowiązkowe przedmioty i ich nauczycieli: język polski - mgr Genowefa Flis, historia - mgr Robert Polak, matematyka - mgr Danuta Janda, fizyka - mgr Krystyna Sadurska, chemia - mgr Elżbieta Kozak, biologia - mgr Urszula Bartuzi, geografia - mgr Henryka

Zubrzycka, informatyka - mgr Tadeusz Tomasiński, w-f dziewcząt - mgr Wojciech Krasiński, w-f chłopców - Andrzej Szymajda, sztuka - mgr Urszula Paluch, O.C. i muzyka ja, czyli mgr Sławomir Skwarek, religia - ks. Edward Kuś. Dodatkowo będą realizowane w czasie rozmaitych zajęć ścieżki edukacyjne. Gimnazjum będzie stwarzało uczniom wiele możliwości rozwoju zainteresowań w czasie zajęć pozalekcyjnych, tzn. w kółkach przedmiotowych, SKS-ie i chórze prowadzonym przez mgr Elżbietę Czarnobil.

A co z językiem angielskim?

- Każdy z rodziców deklarował chęć uczestnictwa swojego dziecka w lekcjach języków obcych. Z tych deklaracji wynika potrzeba wprowadzenia języka angielskiego jako przedmiotu obowiązkowego. Naukę prowadzi Centrum Języków Obcych „OK” z Lublina. Na podstawie przeprowadzonych testów oceniliśmy stopień zaawansowania dzieci i utworzyliśmy 10 grup. Każda grupa ma 3 godz. lektoratu w tygodniu.

Jakie kryteria były brane przy wyborze podręczników przez nauczycieli i jak je Pan ocenia?

- Ocenia je nauczyciele poszczególnych przedmiotów, przyznam, że ja swojego jeszcze nie widziałem. Staraliśmy się, aby wybrane podręczniki były dobre a jednocześnie służyły 2-3 lata, żeby nie wpędzać w koszty rodziców. Cena jednego kompletu wynosi około 300 zł. Oferta była bardzo szeroka, czasami wybierano z 9-10 wersji do jednego przedmiotu, ale przedstawiono ją stanowczo za późno. Nauczyciele znali programy w maju, a podręczniki zobaczyli dopiero w połowie sierpnia, i to nie wszystkie. Nadal nie ma książek do biologii, historii, muzyki. Prawdopodobnie otrzymamy je na koniec września.

Czy wyposażenie szkoły w pomoce naukowe odpowiada wymaganiom programowym?

- Na razie tak, jest nam udostępnione wyposażenie szkoły podstawowej. Mammy fundusze na ten cel, więc będziemy systematycznie dokonywać zakupów.

Jednym z założeń programowych jest odejście od przekazywania wiedzy encyklopedycznej na korzyść samokształcenia. Czy dzieci w wieku 13 lat są w stanie temu podołać?

- Na pewno nie wszystkie. Mammy dzieci z różnych środowisk, o zróżnicowanym poziomie uzdolnienia. Ci, którzy będą chcieli z nami współpracować podołają. Przypuszczam, że będą i tacy, którym trzeba będzie pomóc. Pomoc znajdą we wspomnianych już kółkach przedmiotowych i zespołach samopomocowych. Oczywiście wszystko pod okiem nauczycieli i wychowawców. Dodam jeszcze, że każdy nauczyciel ma obowiązek opracować program dydaktyczny, zapoznać z nim uczniów oraz przedstawić wymagania odpowiadające danej ocenie. Będę na to zwracał szczególną uwagę podczas hospitacji. W procesie edukacji dalej obowiązuje dwustopniowość, czyli nauczanie w szkole i zadawanie pracy domowej. Na dobry początek Rada Pedagogiczna podjęła uchwałę, że w miesiącu wrześniu nie stawiamy ocen niedostatecznych.

Wielu Polaków sądzi, że z reformą powinno się jeszcze poczekać. Co Pan o tym sądzi?

- Gdyby ta reforma wchodziła jako jedyna, to by było dobrze. Cztery na raz to za dużo, ale to była przecież sprawa polityczna. Czy czekać?... Po kilku dniach pracy mogę powiedzieć, że my nauczyciele pracujemy normalnie, nie mamy kłopotów i nadal będziemy robić to co trzeba, co do nas należy. Dla nas najważniejsze są dzieci, zapewniamy im klimat sprzyjający pracy i rozwojowi. Jako dyrektor będę dążył do tego, aby dzieci były traktowane podmiotowo, bo to one nas zastąpią w przyszłości. Najbardziej przestraszeni reformą byli chyba rodzice.

A czego szkoła oczekuje od rodziców?

- Współpracy, żebyśmy się nawzajem poznali i razem pracowali dla dobra dzieci. Z rodzicami będziemy konsultować wewnętrzny system oceniania i sprawy dydaktyczne. Jesteśmy otwarci na każdą propozycję. Oczekujemy również czynnego udziału w życiu szkoły, w tym w uroczystościach organi-

zowanych przez gimnazjum.

Proszę o refleksje po pierwszych dniach pracy.

- Wszystko jest w porządku. Mammy dzieci z całej gminy, zachowują się na razie dobrze. Są żywe, bo takie mają być. To świadczy o ich dobrym samopoczuciu w tej szkole. Współpraca z paniami dyrektorkami szkoły podstawowej jest taka jak być powinna. Mammy wspólnie pracować dla dzieci, w tym względzie się rozumiemy i to jest najważniejsze. Jeśli tak będzie dalej, to nikt na tym nie straci. Powiem więcej, oby tak było dalej.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Bożenna Furtak

Kącik gimnazjalisty

W tym roku szkolnym uczniowie rozpoczynają po raz pierwszy naukę w gimnazjum. Oprócz kształcenia objętego programem wprowadzone zostały ścieżki edukacyjne. Na lekcjach języka polskiego realizowana będzie ścieżka teatralno-dziennikarska. Dlatego poprosiliśmy redakcję o udostępnienie nam „Echa Końskowoli”, aby uczniowie mogli ćwiczyć swoje umiejętności w tym zakresie. Na początek wypowiedzi gimnazjalistów po pierwszych dniach nauki w nowej szkole.

Rano wstałam bardzo wcześnie. Byłam bardzo stremowana i podekscytowana, gdyż myślałam o nowej szkole, do której będę uczęszczać. Padał deszcz, było bardzo ponuro i smutno. Nasze rozpoczęcie roku wyglądało tak: Najpierw wszyscy udaliśmy się na Mszę Św. do kościoła. Było dużo młodzieży i dzieci. Gdy pomyślałam, że wszyscy będą chodzić do mojej szkoły, trochę się przeraziłam. Najbardziej bałam się, że będę w innej klasie niż moje koleżanki z VI „a”, wszystko było jedną wielką niewiadomą. Gdy udaliśmy się do klas, moje podejrzenia się sprawdziły, byłam w klasie I „e”. Omówiliśmy parę spraw z nowym wychowawcą i co najważniejsze poznaliśmy się nawzajem. Później poszliśmy do Domu Kultury. Ten moment był dla mnie najważniejszy. Nowy dyrektor przedstawił nam wszystkich nauczycieli, którzy będą nas uczyć. Te parę godzin spędzonych w nowej szkole trochę mi ją przybliżyło. Wychowawca nam powiedział, gdzie jest szatnia i inne klasy. Dopiero następnego dnia poznałam nową szkołę jeszcze bliżej. Mam wielką nadzieję, że te 3 lata, które tu spędzę, będę długo wspominać.

Małgorzata Mączka kl. I e

1 września rozpoczęłam naukę w nowej szkole Gimnazjum w Końskowoli. Dotychczas uczyłam się w Szkole Podstawowej w Pożogu. Obecnie wszystko wydaje mi się obce. Nowa szkoła, nowi nauczyciele, koledzy oraz koleżanki. W klasie jest nas 30 osób, w tym tylko 9 z Pożoga. Na początku bardzo się bałam, że nasi koledzy i koleżanki okażą się dla nas niekoleżeńscy. Moje obawy okazały się niesłuszne. Wszystko pomału się układa, poznajemy się nawzajem. Myślę, że z czasem będziemy zgraną klasą.

Katarzyna Marszałek klasa I c

Gdy dowiedziałem się, że będę chodził do gimnazjum, nie byłam do końca pewny, czy ta reforma jest w ogóle potrzebna. Lecz po kilku wrześniowych dniach moje myśli zupełnie się zmieniły. Nowi koledzy, miły wychowawca, życzliwi nauczyciele i bardzo pogodny pan dyrektor. To wszystko zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Sądzę, że w tak miłej atmosferze przebrnę te trzy lata nauki i znów pójdę w progi innej szkoły. Uważam, że to właśnie gimnazjum w Końskowoli przygotowuje mnie do dorosłego życia, poznam wiele nowych i ciekawych rzeczy i na pewno dzięki niemu poradzę sobie w życiu.

Jarosław Próchniak kl. I d

Pożowskie pomniki

cz. IV

O pożowskich pomnikach pisaliśmy ze Zbigniewem Sykutem w numerach 2, 3 i 4 „Echa”. Po przerwie wakacyjnej wracam znów do tego tematu, żeby poprawić błędy w podanych informacjach historycznych i uściślić tragiczne zdarzenia z wojennych lat.

Jesteśmy wdzięczni uważnym czytelnikom „Echa” za przekazywanie autorom uwag odnośnie martyrologii ludności Pożoga.

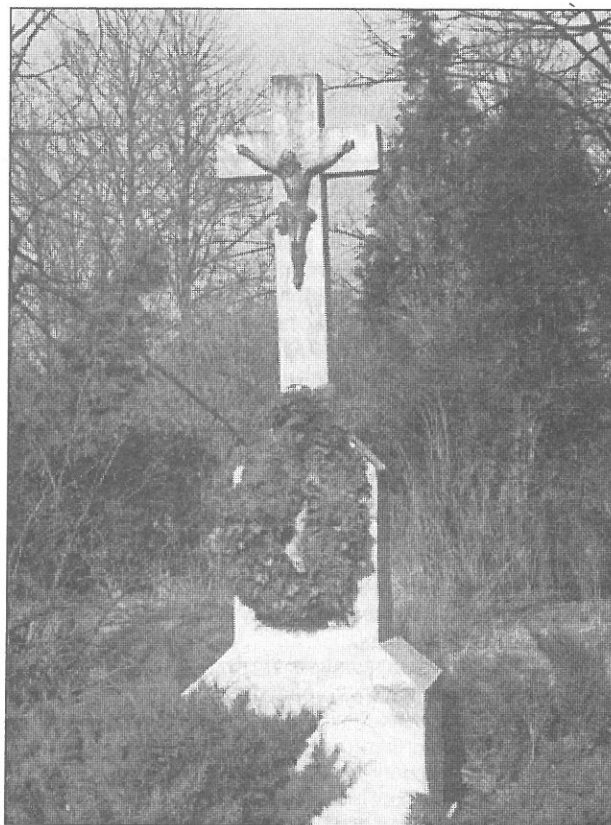
Błędnie podaliśmy, że Jan Adamczyk zginął od bomby w 1939 r., gdy tymczasem przez cały okres okupacji hitlerowskiej działał w szeregach BCH. Z zawodu był kowalem. Naprawiał, konserwował i przechowywał broń. Kuł nożyce do przecinania przewodów telefonicznych. Robił klucze do rozkręcania szyn kolejowych. Konserwował i przechowywał maszyny drukarskie. Produkował żarna. Zginął od bomby w przeddzień wyzwolenia, bo 24 lipca 1944 r. W następnym dniu 25 lipca odbyła się bitwa o Końskowolę.

Drugą błędnie podaną informacją jest zamiana imienia. Podane jest MARIA, gdy tymczasem powinno być MARIAN Adamczyk s. Józefa, lat 15. Zginął przy rozbrajaniu bomby w 1946 r. Ponadto w tym samym roku zginęli: Mieczysław Taracha i Józef Pajurek.

Pomyłkę zgłosił Stanisław Adamczyk s. Jana, członek BCH, ps. „Spokojny”. Przekazał również ważną informację o obronie południowej części Pożoga przed grabieżą i paleniem przez Niemców. Epizod zaistniał 23 lipca 1944 r., w godzinach popołudniowych. Pociąg pancerny jadący z Lublina do Puław został zatrzymany przed pierwszym wiaduktem przed Pożogiem od strony Klementowic. Zniszczone torowisko tarasował wysadzony parowóz. Część załogi usuwała przeszkodę. Część natomiast ubezpieczała stojący pociąg, grasując po pożowskich polach, docierając do Pożoga Nowego. Ograbili i spalili tzw. Przedtorze gdzie mieszkali: Mączka Feliks, Pruchniak Eugeniusz, Jan Bartuzi, Furtak Klemens, Pruchniak Mieczysław, Oleśkiewicz Jan s. Adama i Kopiński Tomasz.

Stanisław Kozak ps. „Czarny”, d-ca placówki w Pożogu, zebrał swoich żołnierzy, żeby przeszkodzić grabieży i paleniu. Byłem i ja w tej grupie - opowiada Stanisław Adamczyk - podeszliśmy pod tory i otworzyliśmy ogień do Niemców. Pomimo naszego słabego uzbrojenia napastnicy wycofali się w pobliże pancernego pociągu. W grupie tej uczestniczyli: Przygodzki Władysław ps. „Jałowiec”, Suszek Stanisław ps. „Oracz”, Król Stanisław i mój brat Mieczysław. Od tego zdarzenia ludność Pożoga żyła w ciągłym napięciu, zwracając baczność na każdy przejeżdżający pociąg, a szczególnie zaś na te, które zatrzymywały się w pobliżu wsi. Były to ostatnie dni okupacji hitlerowskiej.

Pisząc o pomnikach pożowskich nie sposób pominąć krzyża-pomnika przy torach kolejowych na ul. Pożowskiej. Jest to pamiątka z Powstania Styczniowego 1863 roku. Był tam - jak opowiadają najstarsi pożowianie - cmentarz powstańców. Prawdopodobnie przed pierwszą wojną światową lub w pierwszych latach niepodległości prochy powstańców zostały ekshumowane. Pomnik w kształcie krzyża został wówczas zbudowany lub odnowiony. Przygotowano wyszlifowaną płaszczyznę do wykucia napisu, którego nie dokonano.



Następnym ważnym dla pożowian pomnikiem jest spiżowy krzyż na grobie Szymona Wójcika na tutejszym cmentarzu. Na postumencie którego jest napis:

Szymon Wójcik
Zmarł 2 lutego 1898 r.
BYŁ BOGOBOJNY, MIŁOWAŁ ZIEMIĘ I LUDZI,
NAUCZAŁ PRZYKŁADEM JAK SPEŁNIAĆ
OBOWIĄZEK. Przeżył 78 lat.

Na odwrocie postumentu:
To położyli na pamiątkę:
Synowie, dobrzy przyjaciele.

Szymon Wójcik był pożowiakiem, światłym człowiekiem i gorącym patriotą. Brał udział w Powstaniu Styczniowym. Zorganizował oddział bojowy chłopów z Pożoga, Końskowoli i okolicznych wsi. Dowodził tym oddziałem w zasadzce pod Żyrzynem na oddział rosyjski przewożący kasę z Iwangorodu (Dębina) do Lublina. Była to udana zasadzka, która zasiła finansowo powstańcy skarbiec.

Po upadku powstania był więziony i zesłany w głąb Rosji. W latach osiemdziesiątych tamtego stulecia wrócił z zesłania, ale był już słabego zdrowia. Jego pogrzeb był cichą manifestacją polskości. Zjechało dużo włościan z okolicznych wsi, pożegnać Wielkiego Polaka, który swoim życiem zaświadczał, że warto walczyć o wolność narodową i społeczną.

Cytowany napis na postumencie krzyża stanowi świadectwo zniewolonego Narodu. Nic godniejszego nie wolno było napisać zmarłemu na nagrobku. Każdy Polak rozumiał, że miłował On ojczyzną ziemię. Miłował swój Naród i spełniał obowiązek

Polaka - patriotę, chociaż przyszło mu żyć pod zaborem rosyjskim. Gorąco wierzę, że przyszłe pokolenia pożowian będą o ten pomnik dbać żeby zachować należyty stan jego wyglądu.



Ważne są historyczne pomniki materialne, które zaświadczać o naszych korzeniach, zwycięstwach i tragediach narodowych. Ale obok materialnych są pomniki pamięci osób fizycznych. Pomniki-legendy całych rodzin, które wsiły się w pamięć powojennych pokoleń. Wiele rodzin ucierpiało w dobie hitlerowskiej okupacji, ale rodzina Lewtaków z Pożoga szczególnie.

Otóż 19 marca br. w naszym kościele odprawiona została msza żałobna związana z ekshumacją prochów i złożeniem do grobu rodzinnego na tutejszym cmentarzu śp. Janiny Lewtak, primo voto Gembal, secundo voto Korczyńska. Więźniarki Oświęcimia. Nabożeństwo poświęcone było również Janowi i Helenie Lewtakom - rodzicom Janiny, zakatowanym na śmierć przez gestapo oraz jej braciom: Józefowi poległemu pod Nasutowem 18 września 1943 roku i Henrykowi, więźniowi Oświęcimia i Mathausen-Gusen, zmarłemu na emigracji w Belgii. Modlono się również w intencji zmarłego Eugeniusza Gembali pierwszego męża Janiny, zmarłego w Oświęcimiu. Ta niezwykła modlitwa w kościele była zorganizowana przez Bognę Lewtak-Baczyńską córkę śp. Henryka. O rodzinie Lewtaków wspomnieliśmy przy opisie martyrologii Pożoga w numerze 2/99 naszego „Echa”. Pisaliśmy tam głównie o zakatowanych rodzicach za walkę niepodległościową. Ale stwierdzić należy o wyjątkowości tej rodziny w środowisku pożowskim.

Rodzice - Jan i Helena przed wojną ciężko pracowali żeby wychować i wykształcić troje dzieci. Należy podkreślić udanych dzieci. Janina była najstarszą z rodzeństwa. Drugi Henryk, zaś najmłodszy i najprzystojniejszy - Józef. Wszyscy troje kształcili się w Gimnazjum Czarotoryskich. Byli pilnymi i pracowitymi uczniami. Zasługą Janiny było nakłonienie rodziców do kształcenia synów, jak również pomoc im w nauce. Do dziś krążą opowieści jak to podczas szybkiego marszu przy torach kolejowych do

Puław, Henryk sam z sobą rozmawiał, nikogo obok siebie nie dostrzegając. Trzymał w ręku zeszyt lub książkę, odrabiał lub powtarzał lekcje. Starsi opowiadają, że rodzice wynajmowali swoje pomieszczenia mieszkalne na szkołę, a sami z dziećmi gnieździł się w jednym pomieszczeniu. Za wynajem mogli zaangażować furmana na dowożenie dzieci do Puław. Innej komunikacji nie było. Kto nie jechał furmanką, musiał iść pieszo.

Janina wyszła za mąż za Eugeniusza Gembalę, który pracował jako leśniczy. W czasie okupacji oboje zajmowali się konspiracją. Aresztowani przez gestapo i odesłani do obozu w Oświęcimiu. Przeżyła tylko Janina. Po wojnie wyszła powtórnie za mąż za wdowca Antoniego Korczyńskiego, który przed wojną i za okupacji pracował w Zakładzie Ogrodniczym w Pożogu, a z którego musiał uciekać w 1943 roku, przed aresztowaniem.

Po wyzwoleniu oświęcimskiego obozu Janina nie miała do kogo wrócić. Wcześniejsza znajomość z Antonim Korczyńskim zaowocowała małżeństwem. Jednak przeżycia więzienne i obozowe nie pozwoliły Jej dojść do normalnego zdrowia. Po kilku miesiącach współżycia zmarła na serce.

Henryk wspomniany jest przez dawnych przyjaciół jako człowiek zdolny i pracowity. Gorący patriot. Jako jeden z pierwszych na tym terenie włączył się do konspiracji. Przez młodszych, którzy rwali się do walki z okupantem, uważany był za autorytet. Właśnie na takich gestapo zastawiało się, w które wpadł Henryk. Osadzono Go na Zamku w Lublinie. Tam spotkał Jana Adamczyka s. Franciszka aresztowanego w Pożogu (żyje jeszcze w Markuszowie). Z kompanią roboczą zostali przydzieleni do pracy przy przebieganiu kartofli. Wspólnie podjęli decyzję natychmiastowej ucieczki. Jan Adamczyk namawiał Henryka do wzięcia jakiegoś narzędzia do obrony. Znaleźli młotek murarski i siekierkę, z której Henryk zrezygnował. Narzędzia te były potrzebne do obrony przed więźniami w czasie wdrapywania się na płot. Więźniowie bowiem bali się zbiorowej odpowiedzialności ze strony Niemców i uciekających desperatów ściągali z wysokiego płotu. Tak właśnie został ściągnięty Henryk, gdyż nie miał się czym bronić. Z Zamku Lubelskiego dostaje się do Oświęcimia a następnie do Mathausen-Gusen. Po powrocie z obozu przez kilkanaście lat przebywa w Polsce. Następnie wyjeżdża do Belgii. Tam umiera w 1984 r. Jego prochy zostają sprowadzone do grobu rodzinnego w Końskowoli.

Najmłodszym z rodzeństwa był Józef. Rosły o sylwetkę wysokiego, przystojnego i wysportowanego mężczyzny. Włosy ciemne, kręcone. Miał wielkie powodzenie u dziewczyn. Za przykładem starszego brata, siostry i szwagra wstąpił do konspiracji. Brał czynny udział w akcjach bojowych. W 1943 roku, kiedy pojawiła się nadzieja klęski wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim, zbrojne organizacje chłopskie postanowiły przerwać wielką dewastację lasów przez okupanta. Postanowiono zniszczyć tartaki, które pracowały przez całą dobę na rzecz wojsk okupacyjnych. Spalono wówczas tartak w Puławach. Przy podobnej akcji koło Nasutowa w dniu 18 września 1943 roku, Józef wykazuje się wielką odwagą, ale ginie przeszyty serią z automatu. Grób Jego znajduje się na cmentarzu w Markuszowie.

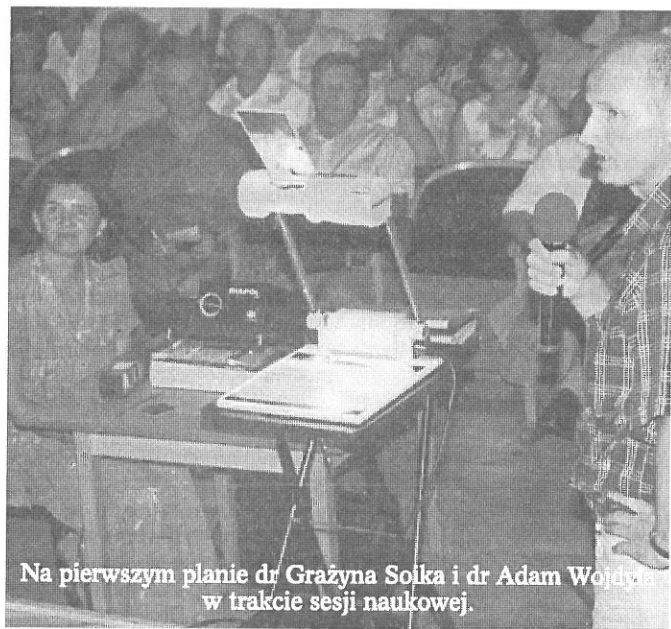
W bardzo lakonicznej formie opisałem wojenne losy członków rodziny Lewtaków. Za działalność dzieci w ruchu oporu ponieśli męczeńską śmierć rodzice. Dlatego trwa pamięć, która przeradza się w legendę. Dobrze się stało, że wnuczka Jana i Heleny Bogna Lewtak-Baczyńska odkupiła rodzinny dom w Pożogu i po remoncie planuje urządzić rodzinne muzeum. Autor tego przyczynku do historii uważa, że będzie to izba pamięci nie tylko rodziny Lewtaków ale i wsi Pożóg. Będzie to trwały pomnik pamięci o tych, którzy dzielnie walczyli, cierpieli katongi, zmarli lub przeżyli obozy koncentracyjne, byli zakładnikami, przelewali krew i oddali życie za naszą dzisiejszą rzeczywistość.

ŚWIĘTO RÓŻ '99

Co prawda od tegorocznego „Święta Róż” minęło już sporo czasu, ale warto do niego wrócić choć na chwilę. Trzeba zauważyć, że cieszy się ono coraz większą popularnością nie tylko wśród plantatorów i sympatyków kwiatów, ale również mediów. Goszczący u nas redaktorzy przeprowadzili wiele wywiadów, które ukazały się na antenie radia i telewizji oraz na łamach prasy.

Inaugurująca święto sesja naukowa zgromadziła wielu słuchaczy, co niektórzy na miejscu sporządzali notatki. A było czego słuchać. Dr Eugeniusz Polak mówił nt. zagrożeń i nadziei w integracji z Unią Europejską, a pracownicy naukowcy Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa ze Skierniewic dr Grażyna Soika i dr Adam Wojdyła o szkodnikach i chorobach róż.

Biorąc pod uwagę sugestie uczestników ubiegłorocznego Święta, wystawę róż zorganizowano na placu WODR. Na pewno obejrzało ją więcej ludzi, ale trwała krócej, bo pod wieczór kwiaty zniknęły z wazonów trafiając do rąk pięknych dziewczyn. Na tegorocznej wystawie róże zaprezentowali



Na pierwszym planie dr Grażyna Soika i dr Adam Wojdyła w trakcie sesji naukowej.

następujący plantatorzy: Krystyna Czajka, Barbara Adamczyk, Danuta Rodoś, Jadwiga Sumorek, Mirosław Gębał, Edward Głowacki i Stanisław Sułek.

Niewątpliwą atrakcją w towarzyszącym imprezie festynie, poza znanymi już zespołami, były pokazy walk rycerskich obejmujące okres od średniowiecza do baroku, w wykonaniu Chorągwi Rycerstwa Ziemi Lubelskiej. Występ ten wzbudził ogromne zainteresowanie, a głośny huk z hakownic wywołał nawet płacz dzieci. (zd. na str. 16)

Zespół „TABAL” tak rozbawił miłośników tańca, że trzeba było ich przekonywać, iż następnego dnia jest normalny dzień pracy i pora zakończyć różane świętowanie.

B.F.



Lucja Orłowska na tle świątecznej scenografii śpiewa piosenki Agnieszki Osieckiej



GOK zaprasza

Po wakacyjnej przerwie wznawia działalność merytoryczną Gminny Ośrodek Kultury. Zapraszamy serdecznie wszystkie dzieci i młodzież do udziału w zajęciach plastycznych, muzycznych i wokalnych. Nadal będziemy prowadzić indywidualną naukę gry na pianinie oraz lektorat z języka angielskiego. Przyjmujemy już zapisy chętnych. Codziennie od godz. 12.00 czynna jest świetlica dla dzieci dojeżdżających do szkoły w Końskowoli. Pod okiem instruktora można tu uczestniczyć w atrakcyjnych zajęciach pozalekcyjnych, pograć w szachy i inne ciekawe gry oraz obejrzeć telewizję lub film video.

Biblioteka Publiczna oferuje czytelnikom bogaty księgozbiór oraz aktualną prasę.

Zapraszamy!

Przyjemne z pożytecznym

Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Rudach zorganizowała 22 sierpnia festyn pod hasłem „Straż dzieciom”. Główną atrakcją festynu były gminne zawody sportowo-pożarnicze Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych z terenu gminy Końskowola. Do zawodów przystąpiło 5 drużyn z miejscowości: Końskowola, Sielce, Młynki, Rudy oraz najmłodsza, bo powstała w tym roku drużyna z Chrzachowa. Ceremonii otwarcia dokonał sam Prezes Zarządu Gminnego Związku OSP RP dr Stanisław Gołębiowski w towarzystwie Prezesa miejscowej jednostki dr Marka Próchniaka. Przebieg zawodów oceniała komisja sędziowska pod przewodnictwem kpt. poż. Zbigniewa Machuła Komendanta Gminnego Straży Pożarnej, na podstawie regulaminu poszczególnych konkurencji.

W pierwszej konkurencji, czyli biegu sztafetowym z przeszkodami, zawodnicy pokonywali płotek, równoważnię, slalom, rów, tunel oraz łączyli odcinek węża W-52. Najlepszą okazała się tu MDP z Sielce uzyskując 47 pkt, w następnej kolejności miejsca zajęli: MDP z Młynek - 45 pkt i MDP z Końskowoli - 44 pkt.

Najbardziej widowiskowa, a także wzbudzająca najwięcej emocji zarówno wśród zawodników jak i dopingującej publiczności była konkurencja - przeciąganie liny. Linę przeciągały 5-cio osobowe zespoły nie tylko z drużyn młodzieżowych, bowiem włączyli się tu również strażacy seniorzy. Najsilniejszą a jednocześnie niepokonaną drużyną okazała się młodzież z Młynek, drugie miejsce zajęli seniorzy - również z Młynek a trzecie seniorzy z Rud.

Do trzeciej konkurencji - biegu przełajowego na 1700 m na trasie Młynki - Rudy, zawodnicy przystąpili w trzech grupach wiekowych: - do 16 lat, - od 16 do 35 lat oraz powyżej 35 lat. Oto najlepsi: I grupa - Łukasz Wójcik z MDP w Rudach, II grupa - Tomasz Wnuk z OSP w Końskowoli. Jedynym uczestnikiem i jednocześnie zwycięzcą w III grupie wiekowej był Prezes Zarządu Gm. OSP. Nad prawidłowym przebiegiem konkurencji czuwał trener lubelskiego „STARTU-u” p. Izidor Wiejak - mieszkaniec Rud.

Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe a wszystkie drużyny pamiątkowe dyplomy. Po sportowej rywalizacji młodzież i opiekunowie

regenerowali swoje siły przy ognisku i pieczonych kiełbaskach.

Ale to nie był koniec atrakcji. W godzinach popołudniowych dr Marek Próchniak zorganizował dla swoich ziomków dalsze rozgrywki. Z zapalem i wielką ochotą przystąpiono do konkurencji w dyscyplinach: pchnięcie kulą, rzut oszczepem, turniej tenisa stołowego, bicie cepami i rżnięcie piłą na czas. Niektóre dyscypliny jak widać były nietypowe, nietypowe były również nagrody - króliki i gołębie. Dodatkowym urozmaicheniem festynu była loteria fantowa.

Podsumowując tę lokalną imprezę należy zaliczyć ją do udanych, pomysł był na pewno trafiony. Wiedza i sprawność zdobyte na zawodach przenikają się wzajemnie dając doskonałe efekty wychowawcze. Do tego trzeba też dodać mile spędzony czas przez licznie zgromadzone społeczeństwo Rud i okolicznych miejscowości.

K.G.

Niepoprawnie romantyczni

Nasza miejscowość to nie Warszawa ani Kraków, to nawet nie Puławy, choć odległość między rogatkami prawie żadna. Jednak nie o odległość tu chodzi, ani o wielkość czy liczbę mieszkańców. A więc o co?

Osobiście nie jestem zwolennikiem wielkomiejskiej dżungli z jej gwarem, ruchem i hukiem tysięcy aut. Nigdy też nie tęskniłem do wygod życia miejskiego, nie pociągało mnie bycie anonimowym mieszczuchem. Jednego czego zazdrościsz mieszkańcom dużych aglomeracji miejskich to możliwość obcowania ze sztuką, kulturą przez duże S i K. Być może nie jest to najważniejsze w życiu, jednak dla niektórych ludzi, w tym dla mnie, jest próbą odnalezienia swojego miejsca w życiu. I cóż w tym dziwnego? - zapyta ktoś z boku. Właściwie nic, choć niektórzy pukają się w głowę. Nie mamy czasu - mówią, - daj spokój, chyba żartujesz? - dodają.

Wyjście lub wyjazd do teatru, filharmonii, kina, przeczytanie dobrej powieści lub tomiku poezji, koncert jazzowy czy muzyki klasycznej - często traktowane jest jako strata czasu czy wręcz fanaberia. Dobrze, że są wśród nas ludzie, którzy wbrew ogólnym trendom, potrafią choć na chwilę zwolnić, przystanąć i znaleźć się w swoim zaczerpniętym świecie dźwięków, barw i kolorów. To lepszy świat pozbawiony chamstwa i przemocy, pogoni za sławą i pieniądzem, „brudnej” polityki itp. To uczta dla duszy, która nie wymaga złotej zastawy i uginającego się stołu z jedzeniem. Może być „odskocznią” dla stania się lepszym dla siebie, a co za tym idzie, dla innych ludzi. Pozwala zapomnieć choć na chwilę o trudach i kłopotach dnia codziennego, pozwala marzyć...

Każda uczta kiedyś się skończy, więc już czas zdjąć słuchawki z uszu i włączyć kasetę z muzyką Chopina, Mozarta, Pink Floyd... Czas wrócić do rzeczywistości, do pracy, szkoły. Wejść w tryby maszyny i lepiej niż się nie odróżniać od innych... bo cię wskażą palcem.

M. Król



Komisja sędziowska ocenia przebieg zawodów

W r z e ś n i o w e



A potem plon stokrotny

Dnia 8 września obchodzimy święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, nazwane świętem Matki Boskiej Siewnej. W tym to uroczystym dniu chrześcijanie a szczególnie ludność wsi święciła ziarno przeznaczone na siew.

W Jerozolimie już w końcu V wieku znajdowała się bazylika Narodzenia Maryi, obecnie pod wezwaniem św. Anny. Dwadzieścia wieków temu w małej galilejskiej wiosce Nazaret żyli pobożni

małżonkowie z rodu Dawidowego, którzy nazywali się Joachim i Anna. Byli w podeszłym wieku i już prawie stracili nadzieję, że dane im będzie od Boga cieszyć się dzieckiem. Spełniło się ich najgorętsze pragnienie - doczekali się narodzin córki, której dali na imię Maryja. To Ona po wszystkie czasy jest „błogosławiona między niewiastami“. Została też wybraną spośród wszystkich ludzi, by być Matką Jezusa Chrystusa. Do dziś są i tacy co wątpliwą w świętość tych cudownych zdarzeń, są małej wiary, ograniczając wszystko mądrością ziemską.

Prości wieśniacy zaś od wieków symboliczną garstkę ziarna przynoszą do kościoła aby je poświęcić.

Modląc się do Maryi - wierzą, że poświęcone ziarno zmieszane ze zbożem przeznaczonym na siew, z Bożą pomocą wydadzą plon stokrotny.

Op. E. U.

Czas pielgrzymowania do Wąwolnicy



Budzik nie zadzwonił, spałam jednak czujnie nie dowierając mu. Tuż po trzeciej wstałam, dziwnie wyspana po trzygodzinnym śnie. Oko czwartej obudziłam dzieci i po krótkim śniadaniu wyruszyliśmy w kierunku kościoła. Przed kościołem odpoczywała już grupa pielgrzymów z Puław. Rozśpiewana, roześmiana, w przeważającej liczbie młodzież. Dzień zapowiadał się przepięknie i taki był do końca. Wstąpiliśmy na krótką modlitwę do kościoła, który powoli wypełniał się pielgrzymami. Z zadowoleniem przyjęliśmy obecność księdza Janusza, niestrudzonego Pielgrzyma. Kiedy formowaliśmy kolumnę pielgrzymkową brząsk poranka powoli wypełniał przestrzeń. I znów w przeważającej liczbie ta wspinała młodzież. Na co dzień niezauważona, bo przecież dobro się nie afiszuje, to zło jest krzykliwe, hałasujące, zwracające uwagę. Tuż przed „Zagłobą“ dołączyła grupa młodzieży świętująca 18 urodziny swojego kolegi, może po nieprzespanej nocy. Padają słowa modlitwy, słowa zobowiązują, przenikają do świadomości, wnikają w psychikę.

Słońce już wstało na dobre kiedy dotarliśmy do stałego miejsca odpoczynku w Stoku. Ruszamy dalej, jest coraz cieplej, przepięknie wkoło. Późne lato i wczesna jesień to cudowna pora roku.

Idąc modlimy się, śpiewamy, rozmawiamy, to jednocześnie cudowny relaks, pozostawione w domu kłopoty, obowiązki, wspinały czas pielgrzymowania.

Docieramy na miejsce tuż przed godziną dziesiątą. Rozpoczyna się msza dla młodzieży, główny koncelebrant to Arcybiskup Życkiński. W klimat rozmodlenia wprowadza Shola z Bełżyc. Wspaniałe utwory o treści religijnej. Jest homilia skierowana do młodzieży wygłoszona przez księdza Arcybiskupa traktująca o miłości do ludzi i do Stwórcy. Stojąc w pełnym słońcu z trudem wytrzymujemy do końca mszy. Z komentarzem do nabożeństw wystąpił ks. Ryszard Jurak proboszcz Parafii Świętej Rodziny z Lublina, jednocześnie projektant łodzi symbolizującej wkroczenie chrześcijaństwa w trzecie tysiąclecie. W zacięzionym już miejscu oczekujemy na główną mszę, podczas której wygłosił homilię zaproszony biskup Stefan Rejmont z Legnicy, wywodzący się rodem z okolic Bychawy. Uroczystość uświetniają delegacje niosące wieńce dożynkowe. Plac wypełniony przez rzesze pielgrzymów. Na koniec uroczystości przedstawiono świadectwa z tegorocznych uzdrowień. Duchowo pokrzepieni z pasterskim błogosławieństwem opuszczamy powoli Święte miejsce w dużym, niekończącym się sznurze samochodów, z nadzieją na spotkanie na trasie pielgrzymkowej w przyszłym roku. Z pozdrowieniami dla wszystkich pielgrzymujących i z zapewnieniem o pamięci i modlitwie -

Starsza pątnica

r o z m a i t o ś c i

DOŻYŃKI, DOŻYŃKI, WIENIEC DOŻYŃKOWY...

Rodowód tego święta sięga piątego wieku przed naszą erą - właśnie wtedy ludność bytująca na obszarach dzisiejszej Polski przyswoiła sobie umiejętność uprawy roli. Na polach zaszcumiały łany jęczmienia i pszenicy - żyto pojawiło się tysiąc lat później.

Święto plonów zawsze było świętem dumy i radości - już dawni rolnicy odsapnąwszy po ciężkiej pracy przy żyznaniu i znoszeniu zboża tańczyli z radości i dziękowali dobrym demonom zbożowym za przychylność, a z tym za pominięcie ich w prześladowaniach.

Głównym celem obchodzenia święta plonów była magia uprawiana z wiarą w utrzymanie ciągłości wegetacji i osiągnięcia pomyślnych zbiorów w roku następnym. Wytworzyły się obrzędy, które stopniowo, bardzo powoli zatracaly swoje kultowe treści i stały się żniwarskimi zwyczajami i wreszcie ludową zabawą.

Oprócz „dożynek“ w języku polskim występują też inne nazwy święta plonów: „obżyńki“, „wyżyńki“, „ograbek“, a na zachodzie Polski występuje nazwa „wieńcowiny“ lub „wieniec“ - od wieńca zbożowego, który jest najważniejszym akcesoriem dożynek.

Wieńce - bywają różne, ale zawsze są piękne i pełne symboliki. Najczęściej splatano wieniec z żyta i pszenicy lub jeden z żyta a drugi z pszenicy - tym zbożom właśnie w dawnych wiekach przypisywano magiczne właściwości. Pszenica odwdzięczała się bogatymi plonami, a żyto pozostawało w tajemniczych związkach ze światem duchów. Nawet słoma żytnia miała czarodziejską moc.

Wieniec z najdroższych kłosów nie byłby skończeniem piękny i symboliczny gdyby nie został odpowiednio przyozdobiony. Najpowszechniejszymi ozdobami wieńców są gałązki leszczynowe, obsypane orzechami i jarzębiną. Leszczyna jest symbolem obfitości i jak stara legenda głosi leszczyna ulitowała się nad Świętą Rodziną uciekającą przed Herodem do Egiptu i dała jej schronienie pod swymi gęstymi gałęziami. Pan Jezus za to sprawił, że gdzie pokaże się choć jedna gałązka tego krzewu tam zamieszka szczęście i spokój. Jarzębina zaś jest wypróbowanym lekiem ludowym, jest strażniczką czystości a wpleciona w wieniec dożynkowy nie tylko stroi pięknymi, czerwonymi koralami, ale sprawia, że zboże na przyszły rok urodzi się dostatnie i jędrne. Wieńce dekoruje się także kwiatami, wstążkami ale to nie ma już symbolicznego znaczenia.

Wieńce pleciono tuż przed dożynkami albo w dniu dożynek rano i święcono w kościele - przeważnie na Matkę Boską Zielną. Wieniec do kościoła wieszono lub niesiono w wielką ceremonię. W Krakowskiem dziewczyna wносиła

wieniec do Kościoła na głowie i składała przy ołtarzu, w taki sam sposób go wynosiła. W Rzeszowskim wieniec wieszono do Kościoła ozdobionym wozem, zaprzężonym w cztery konie. Przed poświęceniem zdejmowano ozdoby by poświęcić tylko zboże. Po chrześcijańskiej ceremonii pokropienia święconą wodą przez kapłana przechodził wieniec dodatkowo zabieg polewania wodą zwyczajną - dla zabezpieczenia odpowiedniej ilości deszczu dla przyszłorocznych plonów.

Na uroczystość dożynek obchodzoną we dworze składało się wręczenie wieńca panu (zwykle robił to przodownik, który przeważnie dobierał do tego przodownicę), złożenie mu życzeń, odśpiewanie obrzędowych pieśni. Dziedzic odtaczał z przodownicą pierwszy taniec i zapraszał wszystkich na poczęstunek przy wspólnym stole.

W niektórych rejonach Polski panował zwyczaj, że przed orszakiem żniwiarzy pan zamykał wrota i dopiero po wysłuchaniu śpiewnych wezwań otwierał je i zapraszał gości przed dom. Najczęściej śpiewano takie wezwanie:

„Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z samego złota,
Plon niesiemy, plon.“

Nieraz przodownik wygłaszał krótką mowę o konieczności godnego przechowania wieńca dożynkowego aż do przyszłego siewu - jako pierwsze rzucane było w ziemię ziarno wykuszone z poświęconych kłosów. Dziedzic przygotowywał wcześniej żniwiarzom ucztę - ale do uczty należało się przymówić śpiewem:

„...Przed dworem widzimy pana,
Nasi żęncy chcą barana.
Dożęlim żyta, dożęlim jarki,
Nie żałuj, panie, piwa, gorzałki...“

Nie tylko we dworze urządzone były dożynki. Zamożniejsi gospodarze urządzali je dla rodziny i najętych żniwiarzy. Nawet biedni rolnicy urządzali je sami sobie. Na Kaszubach w XIX wieku odprawianie dożynek uważano za obowiązek niemal religijny. Nawet chałupnicy (którzy w jeden dzień dokonywali całego sprzętu) pletli wieniec z kłosów, wkładali go na kosę i szli do domu, gdzie byli przyjmowani przez rodzinę lepszą wieczerzą - zazwyczaj jajeczną ze słoniną.

Najskromniej obchodzili dożynki górale, a właściwie to wcale ich nie obchodzili. Zbiory lichego owieska nie dawały powodów do uciechy i urządzania uroczystego obchodzenia święta plonów. Po zbiorach schodzili się w karczmie żeby wypić kieliszek wódki.

T.D.



Kulturalni ludzie

Kiedy słyszę słowo „kultura“, nie wnikam ani w jego pochodzenie, ani w naukowe wytłumaczenie jego znaczenia. Opieram się raczej na zdrowym rozsądku i na tej podstawie oceniam, czy coś mieści się, czy też nie w zakresie tego magicznego wyrazu. Wszelkie rozważania pozostawiam językoznawcom, a chcę zająć się połączeniem słowa „kultura“ z wyrazem „człowiek“.

Nie jestem w stanie omawiać wszystkich przymiotów właściwych temu połączeniu. Myślę, że bardzo znaczącą cechą stanowiącą o kulturze pojedynczych ludzi, ale również całych narodów, jest ich stosunek do człowieka chorego, niepełnosprawnego, starego czy też tego, któremu życie sypie się jak domek z kart. I tutaj też nie chcę omawiać postępowania zwykłych, często szarych przechodniów tego świata. Chcę parę słów powiedzieć o kulturze osób pracujących w różnych instytucjach, stawiających sobie za główny cel służbę drugiemu człowiekowi. Wypełnienie zadań przyjętych za własnym przyzwoleniem też stanowi o kulturze człowieka. Niestety bardzo często tworzymy pseudokulturę dlatego, że osoby służące innym tworzą sobie z instytucji własne królestwa, którym cały świat musi się podporządkować bez względu na to, gdzie leży prawda.

Władza to raczej obowiązek i służba, a nie akceptacja patologicznych racji. Władza to nie tylko przywilej kierowniczych stanowisk. W sytuacji, gdy podwładnymi są osoby potrzebujące pomocy, zaczyna się ona wtedy, gdy możemy ofiarować im to, czego oni sami czy też najbliżsi nie posiadają. Dla człowieka cierpiącego tym czymś jest ulga w bólu. Dla osoby bezdomnej jest to kromka chleba, dach nad głową czy też szata okrywająca wyniszczone ciało. Dla mieszkańca domu pomocy czy też domu dziecka tym czymś jest zapewnienie bezpieczeństwa, zaspokojenie głodu miłości, okazanie życzliwości i zrozumienia. Dla ludzi naznaczonych „marginesem“ jest to dostrzeżenie ich godności zaplątanej w pajęczynę upadku. Dla rodzin tych wszystkich osób jest to zrozumienie, że nie dlatego oddają kogoś do instytucji opieki, aby wyzbyć się obowiązku, a wołanie o jego prawa tylko w skrajnych sytuacjach przyjmuje charakter postawy roszczeniowej. Jak bardzo musi boleć to zebranie o coś, co tym wszystkim ludziom nie tylko możemy, ale powinniśmy dać. Jak mocną ranę zadają słowa wmawiające nieuczciwość i zakłamanie tym, którzy z potrzeby serca wołają często o konieczną pomoc, a jakby robiąc im na przekór, odbiera się im nawet to, co już posiadają?

Czasami tylko możemy spojrzeć z politowaniem na „małych“ władców naszej codzienności, gdy każda prawdziwą uwagę skierowaną pod ich adresem odczy-

tują jako atak na ich „wielkość“. A przecież trzeba jeszcze wspomnieć o przyjmowaniu wymuszonych „dowodów wdzięczności“, mając świadomość, że często są one za pożyczone pieniądze. Nie można też pominąć milczeniem instrumentalnego traktowania osób chorych psychicznie i upośledzonych umysłowo, a więc tych, które mają najbardziej ograniczone możliwości dochodzenia swoich praw. I ta przerażająca zmowa milczenia, tylko dlatego, aby się komuś nie narazić, aby nie utracić stanowiska, pozycji w danym środowisku i pracy, która ze względu na strach przed bezrobociem wynosi się coraz częściej ponad wszelkie wartości.

Czy to są cechy kultury człowieka służącego ludziom najbardziej potrzebującym pomocy? Czy to są cechy kultury człowieka w ogóle? Nie widać w nich miejsca na miłość. I nie o miłość tylko do drugiego człowieka, do bliźniego tutaj chodzi. Tam, gdzie nie ma miłości drugiej osoby, nigdy nie było miejsca na miłość samego siebie. A czy jest możliwa kultura bez miłości? Przecież to słowo nie określa nam czegoś, co jest destrukcyjnym przejawem istnienia gatunku ludzkiego. Kultura to coś ponadczasowego, coś, co musi przetrwać jednostki, pokolenia, aby ci, co przyjdą po nich, mogli ją wchłaniać i promieniować nią dookoła, także w ich przyszłości. Jeżeli gdzieś ją zatraciliśmy, a wraz z nią w pajęczynę zaplątała się nasza miłość, zauważmy ją u tych, którzy jeszcze ją posiadają, mimo różnych prób wybijania im tego z głowy. Jest nim na pewno jeden z ojców zmuszonych do umieszczenia syna w domu pomocy. Zawsze przed snem wybiega tam myślami, celem troskliwego sprawdzenia czy wszystko jest w porządku, a zarazem z obawy, że może dziać mu się krzywda, mając dowody na to, że tak może być.

I to jest prawdziwa kultura człowieka, kultura budowana na prawdziwej miłości. Tak wiele będziemy mogli dać tym wszystkim, którzy szukają nie tylko pomocy, ale i obecności drugiego człowieka, jeśli zaszczepimy ją w sobie, w instytucjach pomocy, we władzy posiadanej z tytułu pełnionej funkcji. Nie ma ludzi całkowicie niezależnych i dlatego podając swoje serce pierwszemu potrzebującemu człowiekowi, zawsze pomnażamy miłość, którą będzie mógł podać następny, odczuwającemu jej głód. A wtedy już nie będzie pojedynczych okazji kulturalnego człowieka, za to będą kulturalni ludzie, zawsze gotowi być dla innych i mający pewność, że w razie potrzeby drudzy będą dla nich.

Jan Arczewski prowadzi Telefon Zaufania dla osób niepełnosprawnych w Lublinie (0-81) 747 98 21.

Wieści Gminne



Rubrykę redaguje
Elżbieta Polak
kierownik USC
w Końskowoli

ZŁOTY KRAŻEK



Postanowili iść
wspólną
drogą:

17.07.1999

Komsta Piotr z Końskowoli
i Gotthardt Krystyna z Końskowoli
Grędziński Wojciech Jarosław z Klementowic
i Radwan Anna z Młynek
Cholewa Dawid Ireneusz z Końskowoli
i Koksia Joanna z Puław

31.07.1999

Mańko Andrzej z Choszczowa
i Ciupa Iwona Renata z Końskowoli

07.08.1999

Grzywacz Krzysztof Marian z Parchatki
i Drzazga Dorota Bożena z Wronowa
Soska Radosław Leszek z Dębina
i Abramek Edyta z Edyta z Pulek

14.08.1999

Bargiel Mariusz Piotr z Krasnegostawu
i Markowska Magdalena z Młynek

21.08.1999

Mrozek Dariusz Mariusz z Opoki
i Przepiórka Agnieszka z Opoki

28.08.1999

Jędrzejczak Marcin Rajmund z Bałtowa
i Usarek Anna z Młynek

04.09.1999

Stępiak Sławomir z Młynek
i Chołaj Mariola Agnieszka z Młynek
Lis Paweł z Opatkowic
i Białucha Agnieszka z Sielc

Bocianie prezenty



Nowo narodzeni mieszkańcy gminy:

Murat Łukasz	- Końskowola
Kołodziej Patrycja	- Końskowola
Kozak Krystian	- Opoka
Mitura Adam Jakub	- Końskowola
Szeląg Katarzyna Emilia	- Stok
Kozak Kamila	- Chrzachów
Saran Kamil	- Stok
Szymański Rafał	- Młyński
Suszek Kamila Dominika	- Nowy Pożóg
Gowin Artur	- Chrzachówek
Wrzałek Izabela	- Młyński
Dysput Gabriela	- Chrzachów
Furdal Justyna	- Las Stocki
Raniuszek Patryk	- Stara-Wieś
Suszek Dominika	- Chrzachów
Żuk Iwona Justyna	- Chrzachówek
Suszek Patryk	- Nowy Pożóg

Z żałobnej karty

Z grona żyjących odeszli:

Próchniak Jadwiga (90)	Końskowola
Próchniak Marianna (95)	Stara-Wieś
Jezierski Marian (44)	Końskowola
Kozak Janina (79)	Pulki
Szeląg Janina (86)	Stok
Sykut Aleksander (87)	Końskowola
Sulek Marian (69)	Końskowola
Wociór Janina Stanisława (66)	Końskowola
Brygoła Józef (77)	Końskowola
Kosyl Marian (61)	Witowice
Kowalik Stanisława Krystyna (61)	Stara-Wieś
Matysiak Marian (54)	Końskowola
Szczepańska Anastazja (79)	Wronów

Sport w gminie

22.07 - mecz towarzyski
POWIŚLAK Końskowola - WISŁA Puławy
seniorzy - 4:3 (br. A. Gałązka, R. Ciucias, D. Szczurek, M. Jezierski)
24.07 - mecz towarzyski
POWIŚLAK Końskowola - ZAWISZA Garbów
seniorzy - 4:2 (br. P. Mrozek, R. Ciucias, S. Świątek, P. Mrozek)
29.07 - mecz towarzyski
POWIŚLAK Końskowola - GARBARNIA Kurów
seniorzy - 2:2 (br. P. Mrozek, A. Gałązka)
7.08 - mecz towarzyski
START Poniatowa - POWIŚLAK Końskowola

seniorzy - 3:1 (br. P. Mrozek)
22.08 - pierwszy mecz ligowy
POWIŚLAK Końskowola - SEROKOMLA Janowiec
juniorzy - 7:3 (br. M. Chryst, K. Gothardt - 2, P. Seroka - 2, R. Wawer - 2)
seniorzy - 1:0 (br. D. Migdal)
29.08
LZS Kraczwice - POWIŚLAK Końskowola
juniorzy - 1:6 (br. R. Wawer, K. Gothardt, R. Kaczmarek, D. Krawczyk, M. Chryst - 2)
seniorzy - 1:5 (br. R. Ciucias - 3, M. Jezierski, D. Migdal)
5.08
POWIŚLAK Końskowola - WODNIK Łaziska
juniorzy - 4:1 (br. M. Chryst, R. Kaczmarek, P. Wyroślak, R. Wawer)
seniorzy - 2:0 (br. P. Mrozek, M. Ogórek)

OKNA I DRZWI

ul. Pożowska 2

Proponujemy Państwu:

- OKNA Z PCV w niemieckich systemach
- OKNA DREWNIANE warstwowo klejone
- Drzwi wejściowe kanadyjskie z włókna szklanego
- Parapety wewnętrzne z konglomeratu żywicy epoksydowej i kruszywa marmurowego POLMAR
- Fasady, drzwi i okna aluminiowe
- Kompleksową wymianę okien
- Bezpłatne obmiary i wyceny

**OSTATNIA SZANSA
NA UZYSKANIE ULG PODATKOWYCH!**



Widowisko chorągwi Ziemi Lubelskiej spotkało się z ogromnym aplauzem publiczności